

SEKRETNY POKÓJ w Auschwitz

STEVE MATTHEWS

LUKSUS W NAZISTOWSKIM PIEKLE
Powieść inspirowana faktami

BUKOWY LAS

1

7 lutego 2000 **Paterson, New Jersey, USA**

Kiedy to się stało, Stella Lombardo miała pięćdziesiąt dziewięć lat. Już nigdy nie wróci do pracy, już nigdy się nie otrząśnie i zawsze będzie zadawała sobie oraz Bogu pytania, dlaczego taka okropność w ogóle się wydarzyła i czy mogła temu w jakikolwiek sposób zapobiec.

Tego samego dnia po południu pod drzwiami jej domu zebrał się tłumek reporterów. Powiedziała im, że „w życiu nie widziała czegoś podobnego”, a później głupio się poczuła, bo to oczywiste, że nie widziała – kto widział? Pytano ją, jak dobrze zna tamtą kobietę, a ona, chowając twarz w dłoniach, odparła:

– Jak dobrze? Jest dla mnie jak siostra. Jak siostra!

Stella i Anna pracowały razem w domu opieki Paterson Manor w New Jersey przez ponad czterdzieści lat – w sumie tak długo, jak długo były sąsiadkami. Stella powie później reporterom, że Anna i jej mąż Leo wpadli do niej poprzedniego wieczoru, szóstego lutego, by wspólnie świętować z nią rocznicę ślubu.

Mąż Stelli, Joe, też bardzo lubił Annę i gdy dziennikarze rozmawiali w drzwiach z jego żoną, pojawił się w tle, prosto

spod prysznicą, świeżo ogolony, w spodniach, które nosił do pracy, i nieskazitelnie białym podkoszulku. Jeden z reporterów zapytał głośno, co o tym wszystkim myśli pan Lombardo, a on odpowiedział:

– Słuchajcie, coś wam powiem. Powiem wam to: zawsze była dobrą sąsiadką, dobrą pracownicą i dobrą kobietą.



– To nie są srebrne, złote ani brylantowe gody, to tak zwana plastikowa rocznica – powiedział Joe podczas swojej krótkiej mowy na wczorajszym przyjęciu.

Wyjął tandetny pierścionek z czerwonym oczkiem – kupiony w lokalnym dyskoncie Five and Dime w dziale dziecięcych strojów karnawałowych – i wsunął go Stelli na palec. Wszyscy uznali to za przedni żart, ale Stella wiedziała, że nic prócz tej dziecięcej błyskotki nie dostanie. Joe niechętnie sięgał do portfela, a już zwłaszcza gdy chodziło o wydawanie pieniędzy na nią. Zakończył swoją przemowę, odwracając się do Stelli ze słowami, że przede wszystkim – poza byciem wspaniałą matką i troskliwą żoną – jest jego najlepszą przyjaciółką. Wszyscy wzdychali i kiwali głowami, kilka kobiet nawet ścisnęło czule dłonie swoich mężów. Wszyscy prócz Stelli. Gdyby ktoś nie znał jej wystarczająco dobrze, toby jej wybaczył, sądząc, że nie dosłyszała wszystkiego, co powiedział Joe. Ona jednak słyszała, a prawda była taka, że nie uważała męża za swojego najlepszego przyjaciela.

Najlepszą przyjaciółką Stelli była Anna, od zawsze, od początku. A Joe? Był ojcem i żywicielem rodziny, nikim więcej. Zdaniem Stelli tylko kobiety wiedzą, czym jest prawdziwa przyjaźń. *Nie można być jednocześnie rodzicem i przyjacielem własnych dzieci, tak jak nie sposób być mężem i przyjacielem własnej żony.*

Przez lata zwierzała się Annie z rzeczy, o których nigdy nie powiedziała by Joemu. Nie tylko z tych poufnych, dzieliła się

z nią także plotkami na temat ich rodzin, opowiadała o sprawach, które wywołałyby wielkie niezadowolenie Joego, gdyby znał prawdziwe odczucia żony.

Stella często się skarżyła, że mąż nieustannie wytyka jej błędy.

– Nie potrafi się powstrzymać od komentarza, zanim powie mi, jak coś naprawić. Nie potrzebuję jego opinii ani rozwiązań; gdybym potrzebowała, tobym o nie poprosiła, prawda?

Anna zawsze wysłuchiwała żali przyjaciółki i taką samą gotowość miała w sobie Stella. Kiedy tylko Anna chciała się wygadać, Stella była pod ręką. A zapotrzebowanie okazało się spore, ponieważ Leo, mąż Anny, był równie do niczego jak Joe!

Stella nie miała najłatwiejszego życia, ale to i tak nic w porównaniu z Anną. Opowieści o wojennych losach przyjaciółki nieodmiennie budziły w niej przerażenie oraz wdzięczność, że ona sama nie musiała nigdy znosić takich potworności. Anna widziała i robiła rzeczy, które większości ludzi nie mieściły się w głowie, a Stella wiedziała, że najgorszego z pewnością jeszcze nie usłyszała – Anna nigdy nie ujawniała wszystkiego.

Kobiety często żartowały, że lokalny ksiądz jest zbędny, ponieważ żadna z nich nie potrzebowała ani jego, ani konfesjonału – miały siebie nawzajem i na tym polegała prawdziwa przyjaźń.



Anna i Leo nie doczekali się potomka i kiedy dzieci Stelli były małe, Anna pożyczala je z wielką radością. Jeśli podczas szkolnych ferii nie zabierała ich do kina, zwykle spędzali czas na plaży. Uwielbiała je rozpieszczać, twierdziła bowiem, że nie ma na kogo wydawać pieniędzy – Leo się nie liczył.

W gruncie rzeczy stała się dla latorośli Stelli drugą mamą i nic nie cieszyło jej bardziej niż wprawianie ich w zakłopotanie.

Z upodobaniem tańczyła do muzyki puszczonej w galeriach handlowych albo przebierała się i chodziła z nimi w Halloween od domu do domu zbierać słodycze. Choć mieszkali dosłownie drzwi w drzwi, dzieci nocowały czasem u ciotki Anny, wypożyczały filmy Disneya na wideo, zajadały się popcornem i czytały straszne książki przy latarce. Od czasu do czasu Anna pomagała im w lekcjach, a gdy w wieku czterech i pół roku Joe junior zaczął przejawiać zainteresowanie liczbami, to właśnie Anna kibicowała mu najbardziej. Bardzo szybko nauczył się rozpoznawać cyfry cztery i trzy, a także siedem, dziewięć i osiem – Anna chichotała i skarżyła się, że ją łaskocze, gdy wodził małymi paluszkami po tatuażu na jej lewym przedramieniu.

Gdy dzieci Stelli weszły w trudny wiek nastoletni, zwracały się po radę do ciotki Anny i to ona kazała im wracać do domu i przeproszać mamę za sposób, w jaki się do niej odnosili. Anna miała w sobie tyle mądrości i zdrowego rozsądku, że to, co wydarzyło się w domu opieki dzień po przyjęciu rocznicowym u Stelli i Joego, wydawało się tym bardziej niezrozumiałe.



Nie ulegało wątpliwości, że jak na swój wiek Anna wciąż była niezwykle atrakcyjną kobietą. Metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, srebrzyste włosy średniej długości, niegdyś czarne i lśniące, figura, która nadal nosiła znamiona dawnej świetności. Zaokrągliła się nieco tu i ówdzie, jak to się zwykle dzieje z wiekiem, lecz sylwetka klepsydry i zmysłowe krągłości nadal rzuciły się w oczy. Zachowała idealne proporcje, była tylko odrobinę pełniejsza. Pomimo długich godzin w ogrodzie pod palącym letnim słońcem New Jersey miała nieskazitelną cerę, zmarszczki na twarzy uwidaczniały się tylko przy uśmiechu. Nic dziwnego, że gdy wkładała kostium kąpielowy, przyciągała spojrzenia, nie znosiła jednak komentarzy i wlepionych w nią męskich oczu na plaży albo basenie. Pewna kobieta

powiedziała kiedyś, że oddałaby lewe ramię, by mężczyźni patrzyli na nią tak, jak patrzą na Annę.

– Ty to masz szczęście!

Anna smutno się uśmiechała.

– Ja? Szczęście? Gdybyś tylko wiedziała...

Wydawało się, że jednym z nielicznych ustępstw Anny wobec starzenia się było noszenie soczewek kontaktowych. Co dziwne, jedna była brązowa, druga przezroczysta. Oczywiście soczewki bardzo poprawiały jej wzrok, lecz prawdziwym powodem, dla którego postanowiła je nosić, była chęć ukrycia się za nimi – zerkając co rano w lustro, nie chciała widzieć swojego prawdziwego ja. Zdarzały się jednak chwile, gdy maska opadała, oczy z niewiadomych przyczyn traciły blask, kąciki ust wyginały się w podkowę. Działo się tak zwykle wtedy, gdy coś uruchomiło odległe wspomnienia z czasów, gdy życie wyglądało całkowicie inaczej.

Anna Braniewska miała swoje tajemnice.



Małeńki domek zamieszkiwany przez Annę i Leo był dość ascetyczny i nieskazitelnie czysty, ale gdyby Anna nie kosiła trawy i nie myła okien, wątpliwe, czy kiedykolwiek zostałyby to zrobione.

Umeblowanie było skromne, ponieważ Leo uważał, że meble nie są czymś istotnym. Te, z którymi się tam wprowadzili, służyły dopóty, dopóki się nie rozpadły, a i wtedy Leo stawał na głowie, by je naprawić, zamiast wydawać pieniądze na nowe.

Wazon był tylko jeden, ustawiony zawsze na środku kuchennego stołu, zwykle wypełniony różami z ogrodu Anny. Parapety i półki lśniły nienaganną czystością, nie zagrażały ich typowe domowe bibeloty – nie uświadczyło się tam lalek, imbryczków ani malowanych talerzy, żadne zbędne przedmioty nie zbierały kurzu.

Rzeczy nieużywane na co dzień chowano, usuwano z widoku. W kuchennej szufladzie leżały na przykład tylko dwa noże, dwa widelce i dwie łyżki. W kredensie dwa kubki stały obok dwóch talerzy obiadowych i deserowych miseczek. Gdy potrzebne były dodatkowe sztucce albo naczynia stołowe, wyjmowano je z plastikowych pojemników ustawionych jeden na drugim pod zlewem.

Wnętrze było pozbawione niepotrzebnych mebli, podłóg nie zaścielały żadne dywany czy chodniki, na ścianach nie wisiały reprodukcje, fotografie ani obrazy. Jedyne wyjątki znajdował się w kuchni (saloniku, jak nazywała ją Anna): oprawiona w ramki fotografia nad małym laminowanym kredensem. Przedstawiała Stellę z dziećmi stojącą obok Anny na Coney Island. Wszyscy mrużą oczy przed osłepiającym słońcem, dzieciom ściekają po brodach roztopione lody, Stella i Anna mają na głowach kolorowe kapelusze, uśmiechają się jak szczęśliwe turystki. Na odwrocie zdjęcia odręczny podpis Anny: *Ja i moja rodzina, lato 1992.*

Dzieci Stelli zawsze ciekawiła przeszłość Anny. Zadały kiedyś pytanie, dlaczego w jej domu nie ma innych zdjęć. Chciały wiedzieć, jak Anna wyglądała w dzieciństwie, kiedy była w ich wieku. Odpowiedziała im, że z powodu wojny nie miała dzieciństwa – jej życie zaczęło się dopiero w dniu, gdy przyjechała do Ameryki jako uchodźczyni, po zakończeniu działań wojennych.

– I dlatego nie masz w domu żadnych zdjęć ani rzeczy, ciociu Anno? Z powodu wojny?

Joe junior zawsze był dzieckiem, które nie wstydzi się pytać i wyrażać własnych opinii.

Anna głęboko westchnęła, odrzuciła pierwszą myśl, by zbyć to pytanie, posadziła dociekliwego chłopca przed sobą i wzięła go za rękę. Wyjaśniła, że podczas wojny mieszkała w Europie, a kiedy wojna się skończyła, pozostały tylko ruiny. *Całe miasta i miasteczka zostały obrócone w gruzy. W niektórych miejscach nie zostało się kompletnie nic, ani jeden budynek.*

– Po wojnie większość ludzi nie miała do czego wracać. Nie było pracy, wiele osób nie miało nawet domu.

– Jak to? Tak wcale?

– Tak. Ani wychodka, ani budy dla psa.

Chłopiec skrzywił się, próbując pojąć potworność tego wszystkiego. Otworzył usta, chcąc zadać kolejne pytanie, lecz tym razem zabrakło mu słów. Anna ciągnęła:

– Trudno to sobie wyobrazić, Joey, ale po wojnie niektórzy ludzie nie mieli nic prócz tego, co na sobie. Wszystko zostało zniszczone.

W kąciku prawego oka Anny wezbrała łza i spłynęła po policzku. Chłopiec wyciągnął rękę, by ją otrzeć, a wtedy Anna chwyciła jego drobne dłonie i wyszeptwała:

– Niektórzy z nas stracili w tej wojnie wszystko, Joey.

2

Stella i Anna rzadko się ze sobą nie zgadzały, ale jeden temat był nieustannym przedmiotem dyskusji: który kraj wydał najbardziej leniwych mężczyzn, Włochy czy Polska? Uzgodniły, że pojedynek jest wyrównany, ponieważ obie mają za mężów beznadziejnych walkoni!

Joe działał w branży budowlanej, Leo znalazł swoje powołanie za kierownicą taksówki, obaj starali się pracować na czarno, kiedy tylko się dało. Leo trzymał pieniądze w kuchni, w starej puszcze po herbacie, Joe chował swoje w szufladzie ze skarpetami („Absolutnie ostatnie miejsce, do którego zajrzałby włamywacz, daję słowo, wiem coś o tym!”). Obu panów łączyła jeszcze jedna wspólna cecha: upodobanie do tradycyjnego samogonu. Grappa Joego miała wielkie wzięcie i była powszechnie ceniona, Leo pędził bimber z ziemniaków, które Anna uprawiała w ogródku warzywnym za domem. Ponoc

według rodzinnej receptury, ponadstuletniej, lecz zdaniem Anny „i tak smakuje jak płyn do udrażniania rur”.

Jeszcze jedna rzecz przypominała Leo ojczyznę: wędzarnia za domem. Wychowując się w przedwojennej Polsce, widział czasem, jak ojciec idzie na targ, kupuje małego świniaka, a potem zarzyna go i wędzi. Przez lata Leo udoskonalili własną technikę, przerzucając się na wędzenie ryb. Na specjalne okazje wstawał o świcie, ruszał na targ rybny Fulton w Bronksie, kupował najlepszego łososia i po mistrzowsku preparował go na podwórku za domem. Ryby Leo słynęły na całą okolicę, zdarzało się nawet, że ludzie byli gotowi pić jego ohydłą wódkę, byle mieć dostęp do wybornej ryby.

Choć Leo uparcie podtrzymywał tradycje wiążące go z ojczystym krajem, jakoś dziwnie uwierało go to dziedzictwo i na pewnym etapie rozważał nawet zmianę nazwiska. Niemal się obrażał, gdy Joe nazywał go amerykańskim Polakiem.

– Jestem Amerykaninem, na litość boską. Nie różnię się od kowboja z westernu, takiego Johna Wayne’a!

– Miano Polaka nie jest zniewagą, przyjacielu. Hej, szkoda, że nie słyszałeś, jak nazywają u mnie w pracy Anglików. Brytolskie dranie! No ale – teatralnie zawiesił głos – większość z nich to prawdziwe dranie... – A potem parsknął śmiechem. – Daj sobie spokój, chłopie. Co jest z tobą, kurwa? Można by pomyśleć, że wstydzisz się swojej polskości!

3

Stella i Joe przyjechali do Ameryki przed wojną. Ich rodzice bez grosza przy duszy pracowali, gdzie popadnie, nawet w ogródkach sąsiadów, w których uprawiali warzywa i sprzedawali je później przy drodze. Poznali się typowymi w owych czasach kanałami – przedstawili ich sobie przyjaciele włoskich

przyjaciół, których rodzina знаła ich włoskich przyjaciół i włoskie rodziny przyjaciół.

Wiele lat później Stella i Joe wydawali przyjęcie z okazji rocznicy ślubu w małym ogródku ich własnego domu w Paterson w stanie New Jersey. Joe poszedł na całość, przygotowując jubileuszową imprezę, w przeddzień pomalował nawet beton świeżą warstwą zielonej farby. Gdy tylko skończył, znikąd pojawił się bezdomny kot, przeskoczył ogrodzenie z tyłu i przebiegł po świeżej farbie. Pomimo protestów Joego Stella uparła się, by pozostawić odciski łap dla upamiętnienia tej okazji.

Pogoda w dniu przyjęcia była wyjątkowo łagodna jak na tę porę roku, wszyscy zebrali się więc na werandzie za domem, co pozwoliło zaoszczędzić na prądzie, ponieważ ku niezmiernemu zadowoleniu Joego nie trzeba było włączać klimatyzacji. Stella pichciła w kuchni od tygodnia, a mimo to martwiła się, czy nie zabraknie jedzenia. Na szczęście, jak nakazywała tradycja, każdy przyszedł z półmiskiem.

Oczywiście zjawili się też dzieci Stelli i Joego ze swoimi partnerami. Anna przyniosła jakieś faszerowane liście kapusty, ale większość osób tylko je skubnęła, gdyż Włosi nie jadają polskich potraw. Leo przyszedł z foliowym zawiniątkiem oraz dwiema flaszками swojej ohydnej wódki z ziemniaków. Joe otworzył butelki, ponieważ Włosi piją darmowy alkohol.

Po pierwszym kieliszku Joe oznajmił:

– Nic dziwnego, że wy, Polacy, wyglądacie na takich skwaszonych, skoro jecie te mdłe gołąbki i pijecie siuśki wielbłąda!

Wszyscy się roześmiali, trącili kieliszkami, ale szerokie uśmiechy błyskawicznie zamieniły się w grymas, gdy paskudny bimber Leo wlał się w niczego niepodejrzewające włoskie gardła.

Leo udał, że uraziły go komentarze na temat trunku, i urządził przedstawienie z wychodzeniem z przyjęcia.

– Idę sobie i zabieram swoje jedzenie, przynajmniej doceniam mnie we własnym domu!

Machnął Joemu pod nosem foliowym zawiniątkiem.

– Co tam masz? Mam nadzieję, że nie kapustę?

– A skąd, w każdym razie nic, co by cię zainteresowało. Tylko kilka pstrągów kupionych wczoraj w Bronksie. Uwędziłem je przez noc!

Cmoknął czubki kciuka i palca wskazującego na znak, że palce lizać.

Joe natychmiast zmienił ton.

– Leo! Leo, przyjacielu, błagam, nie zabieraj swoich pstrągów. Proszę! Ty sam możesz się stąd zmyć razem ze swoją wódką, żaloszny polski jebańcu, ale zostaw nam te wspaniałe ryby! Leo, proszę. Błagam cię!

Otoczył barki Leo wielkim włochatym łapskiem i zaprowadził go do kuchni. Obaj szczyrzyli zęby, a reszta miała ubaw.

Przyjęcie udało się wspaniale, a o siódmej Joe zaczął domagać się tańca młodej pary.

– Z moją żoneczką, jak na naszym weselu.

Uśmiechnięci małżonkowie sunęli po werandzie do piosenki Deana Martina *That's Amore*. Goście śpiewali, kołysząc się do muzyki, Joe coraz mocniej przytulał swoją pannę młodą. Stellę wzruszyła ta chwila, choć na krótko, ponieważ przeniosła ją do odległego dnia ślubu, dźwięków akordeonu, śmiechów i słońca w ogrodzie rodziców. Prócz tańca zapamiętała, jak musiała całować swojego świeżo upieczzonego męża za każdym razem, gdy ktoś stuknął nożem o talerz – albo pocałunek, albo wychylenie kieliszka, który dziwnym trafem ciągle był pełny! Cóż to było za wesele... tak wiele lat temu.

Takie magiczne chwile jak ta z dnia ich zaślubin dawno przeminęły, zastąpiły je szara codzienność i nuda długiego, monotonnego, ale za to wiernego związku. To, że Joe chciał zatańczyć na ich rocznicowym przyjęciu, było miłą niespodzianką i Stella raz jeszcze poczuła sprężystość jego kroku, gdy tuląc ją w tańcu, nieoczekiwanie położył dłoń na jej pośladkach.

– Hej, Giuseppe Lombardo, jeśli liczysz na seks tej nocy, lepiej dobrze się zastanów! – krzyknęła ku ucieście wszystkich. Nawet dzieci się śmiały. Mama i tata byli tacy uroczy, kiedy się wstawili.

Po kilku kolejnych kieliszkach przyciszono muzykę i powrócono do pogawędek. Potem zaczęto namawiać Annę, by wykonała swój popisowy numer, słynną historię „ostralijską”. Zgodziła się, acz niechętnie.

– Macie trzy miejsca do wyboru. Ameryka, Australia albo Kanada. Co wybieracie?

Brytyjski urzędnik, który zwrócił się do niej z tym pytaniem w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku, bardzo się spieszył. Kolejka była długa i wydawało się, że większość ludzi, którzy przeżyli wojnę, chce wyjechać z Polski, zanim brutalni Rosjanie przejmą pełną kontrolę.

Krążyła pogłoska, że małżeństwom przyznawane jest pierwszeństwo w migracji, więc Leo i Anna dołączyli do kolejki tuż po tym, jak Leo się jej przedstawił. Oczywiście nie dysponowali żadnym aktem ślubu, ale nie było to niczym wyjątkowym w spustoszonej wojną Polsce. Dość łatwo dało się przekonać urzędnika, że są mężem i żoną, ponieważ bardziej interesowało go skrócenie kolejki niż oficjalne potwierdzenie wszystkiego, co mu powiedziano.

Leo wydał się Annie dość sympatycznym człowiekiem. Jemu z kolei spotkanie jej było bardzo na rękę, nie mówiąc już o tym, że przedstawiała miły dla oka widok. Wiedział o jej związkach z Niemcami i nie bardzo mu to pasowało. Uważał jednak, że razem mają większe szanse na rozpoczęcie nowego życia w miejscu, gdzie komunizm jest jedynie hasłem w słowniku.

– Według alfabetu – powiedziała Anna do brytyjskiego urzędnika. – Idźmy według alfabetu.

– W porządku. Zrobione. W ciągu trzech tygodni znajdziecie się w drodze do Australii, państwo Braniewscy. A teraz

proszę dołączyć do tamtej kolejki i podać urzędnikowi ten dokument, gdy was wywoła.

Przybił stempel na zadrukowanej jednostronnie kartce papieru, na dole złożył swój podpis i wyciągnął do nich rękę z papierem. Anna i Leo nie ruszyli się z miejsca.

– Tam. Tamten stolik! – Poirytowany oficer ruchem głowy wskazał im kierunek, lecz Anna i Leo jakby wrosli w ziemię. – Co jest? Coś nie w porządku? Rozumiecie angielski, prawda?

Anna była zła.

– Ostralia? Żadna Ostralia. Powiedziałam: według alfabetu. Ameryka jest na pierwszym miejscu!

– Proszę pani, pozwoli pani, że wyjaśnię zasady angielszczyzny. Stany Zjednoczone Ameryki figurują w słowniku za Australią. W naszym języku litera „S” zawsze znajdowała się za literą „A”, choć w polskim może być inaczej i niewiele mnie to obchodzi. Proszę stąd odejść i dołączyć do tamtej kolejki!

Pstryknął palcami w dokument, a Anna wyrwała mu go z ręki, mamrocząc na odchodne: „Ostralia? Jaka, kurwa, Ostralia?”. Wszystko wskazywało na to, że całkiem dobrze opanowała niektóre słowa standardowej angielszczyzny.

Anna klęła wyłącznie przy opowiadaniu ostralijskiej historii i za każdym razem się rumieniła. Ponieważ jednak opowieść nie brzmiała tak samo bez słowa na „k”, na prośbę Stelli zdecydowała się je zachować. Gdy tamtego wieczoru raczyła wszystkich anegdota, która wzbudziła śmiech i spontaniczne oklaski, Stella widziała, że jej najlepsza przyjaciółka jest myślami gdzie indziej. Przez cały tydzień Anna była w pracy jakaś nieobecna, Stella zaś tkwiła w przekonaniu, że przyjaciółka jej unika. Dlaczego?

Opowieść o Ostralii jeszcze się nie skończyła, lecz ktoś zdołał przekrzyczeć gwar.

– Zaraz, zaraz. Mówisz, że wysłano was do Australii, więc jakim cudem wylądowaliście tutaj, w Stanach?

Anna kontynuowała opowieść.

– Myśleliśmy, że jesteśmy skazani na Australię, ale kiedy przybyliśmy do portu, przy nabrzeżu stały dwa statki, a tysiące ludzi próbowały się dostać na pokład. Wybadaliśmy, który statek dokąd płynie, wemknęliśmy się po trapie i wyczekiwaliśmy na odpowiedni moment, by przecisnąć się obok urzędników i wmieszać w tłum na pokładzie. Nim zdążyliśmy się obejrzeć, byliśmy w drodze do Ameryki! W każdej kabinie znajdowało się sześć koi, wkrótce ludzie zaczęli zajmować je parami, żeby przytulać się do siebie nocą, skorzystaliśmy więc z wolnego miejsca. Kilka tygodni później staliśmy w kolejce na Ellis Island.

– Przecież musieli sprawdzać wam dokumenty po przyjeździe?

– Oczywiście. Ale był koniec wojny i tłumy uchodźców do skontrolowania. Przybyły nas tam tysiące! Przez kilka tygodni tłoczyliśmy się na statku, gdzie brakowało sanitariatów, potem staliśmy ramię przy ramieniu w hali przyjęć na Ellis Island. Tyle ludzi, zrobiło się okropnie gorąco, smród trudny do zniesienia, mówię wam. Odkryli, że Leo i ja mamy niewłaściwe dokumenty, ale zauważyli też, że przyjechaliśmy z obozu koncentracyjnego. Strugaliśmy wariata, udawaliśmy, że to musi być jakaś pomyłka. Z początku zamierzali odesłać nas z powrotem do Polski, ale ja wybuchnęłam płaczem, Leo zaczął ciskać gromy na Niemców i pokrzykiwać, że gdyby nie zaangażowanie Amerykanów, nigdy by nie skapitulowali. „Boże, błogosław Amerykę!” A potem ze szczerą łzą w oku zaczął mówić o demokracji. Oczywiście wtedy żadne z nas nie wiedziało zbyt wiele o Stanach Zjednoczonych, ale Leo słyszał o prezydencie Lincolnie, nowojorskich Jankesach, Myszcze Miki i hot dogach, więc wymienił to wszystko jednym tchem w bardzo emocjonalnej przemowie. Ja płakałam, Leo płakał, wokół rejwach, zamieszanie i wrzawa. Wszyscy się dołączyli. „Wpuście ich, na miłość boską, dość już przeszli”. Podniósł się taki jazgot, że celnicy się poddali. W przeciwnym razie powstałby jeszcze większy chaos. Ktoś uściśnął nam dłonie

i powiedział: „Witajcie w Stanach Zjednoczonych Ameryki”, a potem podstemplował dokumenty. I po sprawie!



O jedenastej, kiedy wszyscy się już rozeszli, Stella zastała Annę samą w kuchni. Zmywała naczynia z zamyślonym, nieobecnym wyrazem twarzy. Stella uznała, że oto nadarza się okazja, by zapytać, dlaczego tak dziwnie się ostatnio zachowuje, jednak gdy tylko zaczęły rozmawiać, wtoczył się Joe i nie ulegało wątpliwości, że nadal jest w sentymentalnym nastroju. Zakradł się za jej plecami, chwycił ją w pasie, a potem wycisnął na szyi żony cikliwy pocałunek.

Pół godziny później, nadal objęci, pożegnali się z Anną. Joe musiał praktycznie wypchnąć ją za drzwi i choć Stella martwiła się o przyjaciółkę, on nie zamierzał na ten temat dyskutować. Mogą sobie porozmawiać następnego dnia. A teraz trzeba się zająć pewnymi męskimi sprawami.

Jeszcze drzwi się dobrze nie zamknęły, a Joe już prowadził żonę do sypialni. Stella nie miała innego wyboru, jak ulec, zgodziła się więc odłożyć resztę porządków do rana i pójść do łóżka z adorującym ją pijanym mężem. Zanim się rozebrała i wśliznęła do pościeli, Joe już prawie spał. Puścił bąka, mruknął: „To ty?” i zasnął na dobre, nie doczekawszy się odpowiedzi – chrapał jak stary borsuk z przyklejonym do twarzy uśmiechem samozadowolenia. Wieczór był wspaniały, przyjęcie niezapomniane, ale wszystko to miało zblednąć przy wydarzeniach następnego dnia.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

CZY WINA MOŻE ULEC PRZEDAWNIENIU?

Rok 1940. Niemiecki oddział napada na dom, w którym mieszkają Anna i Danuta Burczyk. Siostrzom udaje się przeżyć, lecz zostają brutalnie rozdzielone. Śliczna Ania trafia do nazistowskiego obozu koncentracyjnego, gdzie czekają ją niewyobrażalne cierpienia. Danuta nie ustaje w staraniach o jej ocalenie i podejmuje bardzo ryzykowny kontakt z polskim podziemiem w Krakowie. Obie dziewczyny żyją jedynie nadzieją na ponowne spotkanie. Niestety w wojennych realiach to marzenie zostaje okrutnie udaremnione. Szansa na zemstę za doznane krzywdy pojawia się kilkadziesiąt lat później. Czy dawno pogrzebane bolesne sekrety powinny ujrzeć światło dzienne?

Książka ujawnia jeden z najbardziej mrocznych sekretów historii II wojny światowej

Nr 21000073

ISBN 978-83-8074-449-3



9 788380 744493

bukowylas.pl

Polub nas na Facebooku



Cena: 44,90 zł

(w tym VAT)